

## **Wielka niewiadoma, czyli co?**

Adam Fitas

**Rec.: Józef Mackiewicz, Barbara Toporska, Wielka niewiadoma. Listy do i od różnych osób. (Opracowała i wstępem opatrzyła Nina Karsov). Londyn (2022). „Dzieła”. T. 35**

**WIELKA NIEWIADOMA, CZYLI CO?**

Józef Mackiewicz, Barbara Toporska, WIELKA NIEWIADOMA. LISTY DO I OD RÓŻNYCH OSÓB. (Opracowała i wstępem opatrzyła Nina Karsov). Londyn (2022). „Kontra”, ss. 560, 2 nlb. *Dzieta*. T. 35.

Tak właśnie, dość enigmatycznie, jeśli pozostać przy tytule, nazwany został ostatni z wydanych w roku 2022 tomów *Dzieł* Józefa Mackiewicza (któremu od lat w tej edycji towarzyszy – dyskretnie, ale wyraźnie – głos jego żony Barbary Toporskiej)<sup>1</sup>. Sporo z tej tajemniczości zabiera podtytuł, który wszakże, z jednej strony, wskazuje na treść książki (*Listy do i od różnych osób*), z drugiej, gdyby ograniczyć się wyłącznie do niego, byłby w istocie nie do końca adekwatny do jej zawartości. Na 35 już tom spuścizny pisarskiej autora *Kontry* składają się bowiem nie tylko mniejsze i większe zbiory korespondencji Mackiewicza z konkretnymi adresatami (niektóre w postaci dwugłosów), ale także bardzo ciekawe teksty publicystyczne. Poczawszy od szkicu *Wielka niewiadoma*, który jest pierwodrukiem niepublikowanej dotąd prelekcji pisarza, wygłoszonej przez niego w Szwajcarii w 1963 roku, a skończywszy na zebranych opiniach autora *Buntu rojstów* udzielanych w trakcie corocznych zebrań jury nagrody londyńskich „Wiadomości”. Mackiewicz, jak wiadomo, przez wiele lat był cenionym i ważnym ekspertem w gremium tej swoistej polskiej akademii literatury na emigracji.

Jeśli tak przedstawimy wstępnie zawartość *Wielkiej niewiadomej*, stanie się ona dla nas świetnym punktem wyjścia do krótkiego spojrzenia wstecz i uświadomienia sobie, jak bardzo zmieniła się dzisiejsza mackiewiczologia, à propos podstawy tekstowej, którą bierze się pod uwagę w badaniach czy oglądzie krytycznym, w porównaniu ze stanem rzeczy w ostatniej dekadzie wieku XX, kiedy to, po przełomie 1989 roku, zaczęła się w kraju recepcja tego pisarstwa. Największe bowiem nowe obszary tej spuścizny, jakie poznaliśmy od początku XXI stulecia dzięki systematycznie wydawanym przez londyńską oficynę „Kontra” kolejnym tomom *Dzieł*, obejmują właśnie publicystykę i korespondencję. Od ogłoszonego w 2001 roku zbioru przedwojennych drukowanych w wileńskim „Słowie” artykułów Mackiewicza (*Bulbin z jednosiela*) ukazało się do tej pory kilkanaście tomów jego prozy dyskursywnej, w tym wiele tekstów szczęśliwie odnalezionych<sup>2</sup> bądź po raz pierwszy – po żmudnych kwerendach i weryfikacjach – przypisanych autorowi *Buntu rojstów*<sup>3</sup>. Z kolei jego epistolografia pozostawała w ubiegłym wieku niemal całkowicie nieznana, a w ostatnich latach, poczawszy od *Listów do Redaktorów* „Wiadomo-

<sup>1</sup> Korespondencję pisarza i jego żony z M. K. Pawlikowskim zawiera inny tom opublikowany w 2022 roku w ramach edycji zbiorowej *Dzieł* J. Mackiewicza (t. 34).

<sup>2</sup> J. Mackiewicz: *Prawda w oczy nie kole*. Londyn 2002; *Optymizm nie zastąpi nam Polski*. Londyn 2005; *Nudis verbis. Supplement*. Londyn 2017.

<sup>3</sup> Zob. M. Bąkowski: *Wstęp do bibliografii, czyli na początku było „Słowo”*. W: J. Mackiewicz, *Nudis verbis*. Londyn 2003; *Wstęp do bibliografii, czyli o roli donosów policyjnych w badaniach literackich*. W: J. Mackiewicz, *Nudis verbis*. Wyd. 2. Londyn 2017.

ści” z 2010 roku, przyrosła do objętości ośmiu opasłych woluminów (opracowano i wydano na razie listy do paryskiej „Kultury”, a także dwugłosey z konkretnymi adresatami, bez wyjątku bardzo zasłużonymi dla środowiska polskiej emigracji po drugiej wojnie światowej: Pawłem Jankowskim, Juliuszem Sakowskim, Michałem i Ireną Chmielowcami, Januszem Kowalewskim, Michałem Kryspinem Pawlikowskim).

*Wielką niewiadomą* zatem, ze względu na jej epistolograficzno-publicystyczną zawartość, traktować można jako swego rodzaju edytorskie domykanie najslabiej dotąd poznanych sfer działalności pisarskiej Mackiewicza<sup>4</sup>. Dzięki wymienionym wcześniej kolejnym woluminom zbiorowej edycji jego dzieł uświadamiamy sobie teraz coraz lepiej, jak wszechstronny i jak bardzo aktywny na wielu polach był to twórca (historyk i dokumentalista, reportażysta, nowelista i powieściopisarz, krytyk literacki oraz publicysta). Niektóre z tych dziedzin są nader ciekawie uzupełniane także i w ostatnim, interesującym nas tu szczególnie tomie. Można by je nazwać, odwołując się do kilku pól uprawianych nadzwyczaj intensywnie przez pisarza, obszarami historii, literatury i – tu pewna niespodzianka – filozofii.

### Problematyka katyńska, czyli historia

Jeden z wstępnych bloków listów zatytułowany został *Dzieje przekładów „Sprawy mordu katyńskiego”* i dotyczy skomplikowanych losów wydawniczych pierwszej polskiej monografii autorskiej na temat tej zbrodni, poczynając od wersji niemieckiej z 1949 roku, a skończywszy na niełatwych perypetiach edycji angielskiej (1951) i amerykańskiej (1952). Szczególnie ciekawa jest korespondencja Mackiewicza z przedwojennym senatorem II Rzeczypospolitej, na emigracji zaś prezesem zarządu Związku Ziemi Wschodnich – Józefem Godlewskim, który pomagał pisarzowi w wydaniu książki. Ale znaleźć można też pojedyncze listy do Kazimierza Wierzyńskiego czy Aleksandra Janty dotyczące promocji publikacji na trudnych rynkach zagranicznych. Z przypisów dowiadujemy się, jak pierwotna polska wersja monografii Mackiewicza o Katyniu, która właściwie otworzyła zachodniemu światu oczy na tę zbrodnię, odnalazła się po latach (1980) w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Nina Karsov zdradza w pasjonujących komentarzach, że pierwszy dyrektor placówki, Waław Jędrzejewicz, bez powodzenia próbował zainteresować książką wydawców amerykańskich już w 1946 roku (przetłumaczono wówczas nawet na angielski kilka rozdziałów tej monografii).

Jest też w tym zbiorze jeden ważny list Mackiewicza do generała Władysława Andersa, wyjaśniający kluczową rolę autora *Buntu rojstów* przy tworzeniu innej pomnikowej publikacji na ten temat, czyli *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów*, wielokrotnie później wznawianej, a ogłoszonej po raz pierwszy w Londynie w 1948 roku. Ponieważ redakcję tej publikacji przypisał sobie po wojnie w całości Zdzisław Stahl, warto tu zacytować fragment wspomnianego listu Mackiewicza:

Książka o zbrodni katyńskiej jest całkowicie skomponowana, opracowana i napisana przeze mnie

<sup>4</sup> Domykanie, ale nie zamknięcie. Kiedy w sierpniu 2024 robię korektę tej recenzji, ukazał się właśnie 36 tom *Dzieł J. Mackiewicza (Listy [...] 2024)*, zawierający jego korespondencję z Rosjanami: S. Woyciechowskim, B. Kowerda, R. Wraga, N. Grant-Wraga, R. Gulem, F. Stiepunem i S. Kryżckim.

w Rzymie, w dwóch okresach: pierwszym od lipca do października 1945, w drugim od stycznia do listopada 1946. [s. 107]<sup>5</sup>

Niewątpliwie cały blok korespondencji dotyczącej Katynia stanowi drugie już – obok obszernej wymiany listów Mackiewicza z Pawłem Jankowskim<sup>6</sup> – istotne uzupełnienie tekstów literackich oraz publicystyki pisarza poświęconych tej zbrodni. A pamiętajmy, że wiosną 2023 minęła okrągła 80 rocznica wizyty autora *Buntu rojstów* nad grobami katyńskimi, od której stał się on jednym z najważniejszych polskich świadków, ekspertów, badaczy i strażników prawdy o tej sprawie.

Wątków historycznych znajdziemy zresztą w książce więcej – taki charakter ma np. obszerny dwugłos epistolograficzny ze Zbigniewem S. Siemaszką, skoncentrowany (głównie, ale nie tylko) wokół osób i faktów pojawiających się w powieści *Nie trzeba głośno mówić*. I choć ta wymiana listów była już publikowana<sup>7</sup>, decyzja o przedruku korespondencji wydaje się jak najbardziej słuszna.

### Dialogi z pisarzami, krytykami i czytelnikami, czyli literatura

Na ten wątek korespondencji składa się wiele pomieszczonych w tomie dwugłosów bądź wielogłosów epistolograficznych. Spójrzmy choćby na wymianę listów pomiędzy Mackiewiczem a Anną i Tadeuszem Zabłockimi, którzy niejednokrotnie wspierali materialnie pisarza, stając się swoistymi promotorami czy mecenasami jego twórczości. W roku 1969, po lekturze *Nie trzeba głośno mówić*, Zabłocka stwierdza:

Jest Pan największym pisarzem rozpaczy i jedyny uśmiech Pana to zapach wiatru wiosennego i kolor przyłaszczek. Po tylu latach jest Pan wrośnięty w nasze strony. Martwi mnie i do pasji doprowadza szczekanie małych piesków wkoło Pana osoby. Jedyna pociecha, że za 50 czy 100 lat, a nawet wcześniej nic z nich nie zostanie – natomiast Pan będzie zawsze. [s. 420]

A jej mąż w innym liście dodaje: „Na swoim odludziu wybudował Pan pomnik krajowi i ludziom tam kiedyś zamieszkałym, po którym i po których niewiele już nawet zostało, aby płakać” (s. 421). Po latach zaś, gdy w 1984 roku trafiły do Zabłockiego reportaże z tomu *Fakty, przyroda i ludzie*, dorzucił: „Goya jednym gwaszem odmalował rozstrzelanie Hiszpanów... Pan, Panie Józefie, [...] jest Goya pióra” (s. 431).

Szczególnie jednak interesujące wydają się nie te subiektywne opinie zagorzałych miłośników twórczości Mackiewicza, ale dyskusje na temat jego prozy, czyli sytuacje, w których korespondenci nawiązują ze sobą dialog dotyczący pisarskiego rzemiosła. W tym aspekcie warta uwagi jest zwłaszcza wymiana listów między

<sup>5</sup> Zawile losy tej publikacji i jej autorstwa wyjaśniał przed laty w obszernym studium K. Z a m o r s k i (*Autor pierwszej książki o Katyniu*. W zb.: *Nad twórczością Józefa Mackiewicza*. Red. M. Z y b u r a. Warszawa 1990). We współczesnych pracach historyków potwierdzone zostało to przywłaszczenie sobie autorstwa przez Stahla. T. W o l s z a („*To, co widziałem, przekracza swą grozą najśmielsze fantazje*”. *Wojenne i powojenne losy Polaków wizytujących Katyń w 1943 roku*. Warszawa 2015, s. 102) pisał: „kpt. Zdzisław Stahl raczej sporadycznie zabierał głos w sprawie zbrodni, natomiast wykazywał aktywność organizacyjną. W roku 1947 z prawie gotowym już maszynopisem pracy na temat Katynia, przygotowanym przez Józefa Mackiewicza, wyjechał do Wielkiej Brytanii. Tu przygotował ostateczną wersję książki, z przedmową gen. Władysława Andersa. W pierwszym wydaniu *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów* został umieszczony ważny tekst Józefa Mackiewicza”.

<sup>6</sup> J. Mackiewicz, B. Toporska, P. Janowski, *Listy*. Londyn 2017.

<sup>7</sup> Z. S. Siemaszko, *Józef Mackiewicz – listy, opracowania, wspomnienia*. Lublin 2009.

Mackiewiczami (bo i Toporska zabiera tu głos) a Witem Tarnawskim, z zawodu lekarzem, z zamiłowania zaś tłumaczem Josepha Conrada, pisarzem i krytykiem literackim, autorem wielu esejów w prasie emigracyjnej<sup>8</sup>. Mackiewiczowie rozpoczęli korespondencję z Tarnawskim tuż po debiucie powieściopisarstwa autora *Buntu rojstów* w 1955 roku i prowadzili ją z przerwami aż do lat osiemdziesiątych XX wieku. Już w jednym z pierwszych listów możemy dowiedzieć się o interesujących aspektach genezy *Drogi donikąd* (1955). Mackiewicz wspomina w nim, że jej pierwotna wersja była gotowa zimą 1945 i zaproponowana została wówczas Wydziałowi Propagandy i Kultury przy 2 Korpusie Polskim w Rzymie, ale ją odrzucono. Ostateczny kształt, jak wynika z relacji pisarza, powieść przybrała w latach 1948–1949.

Jeszcze bardziej pasjonujące od podobnych pojedynczych informacji są w tej wymianie korespondencji polemiki na temat języka prozy Mackiewicza. W którymś z listów Tarnawski zwraca uwagę na częste błędy językowe w jego powieściach, na co ten od razu prosi o konkretne przykłady, ponieważ jest to dla niego jako twórcy sprawa nie tylko niezwykle istotna, ale wręcz fundamentalna. W efekcie w którymś z kolejnych listów Tarnawskiego otrzymujemy spory katalog zastrzeżeń wobec języka wilnianina.

Zerknijmy na dwa z takich drobiazgów, obrazują one bowiem dobrze, jak głęboko przemyślane miał autor *Kontry* językowe detale swoich powieści. Na zarzut krytyka, że błędne jest zdanie: „Ledwo odsunął bramę na uliczkę” (z fabuły *Nie trzeba głośno mówić*), w którym według niego orzeczenie powinno brzmieć: „otworzył” lub „uchylił”, Mackiewicz odpowiada:

Konkretnie słuszna uwaga. Ale ja widzę inaczej: u nas bramy (wrota) od uliczki do zagrody chłopskiej były z poziomych żerdzi, na luźnych zawiasach, z lyka kory, i takimż zamknięciu przerzuconym przez słup przeciwny. Wsparte ciężarem o ziemię. Nie można je było ani „otworzyć”, ani „uchylić”, a właśnie tylko „odsunąć”, tzn. „sunąć” je po piasku, śniegu *etc.*, często z oporem i ciężko. Tak też się mówiło: „odsunąć bramę”... Słowem, ja widzę ten ruch, te ślady, które żłobią poprzecznymi żerdziami *etc.*, *etc.* [s. 203]

I przykład drugi. Na wytknięcie przez Tarnawskiego błędu gramatycznego w sformułowaniu: „Razem z brzękiem poleciały szyby”, Mackiewicz deklaruje:

Ja w tym wypadku nie przytrzymuję się gramatyki, a – powiedziałbym: „wizualnej fonetyki rzeczy”. Mówi się np.: od wybuchu wyleciały wszystkie szyby (w mieście). – Błąd? Nie wydaje mi się. Wypadły, jest za mało, za gnuśnie. Szyby istotnie leca, bo wypadają płaszczyznami w powietrze. A więc: od wybuchu szyby poleciały. Tak? I to jest obraz. Nie wypadły (sflaczały) z góry na dół. A teraz: brzęk wydają szyby podwójnie: najpierw pękają z brzękiem, później lecą i rozbijają się na ziemi z brzękiem. Tu jest pewne skojarzenie obrazów i dźwięków. Mnie się wydawało, że ujęcie w słowach: „poleciały szyby”, będzie komunikatywnie dla tej obrazowej syntezy. [s. 204]

W tych wyjaśnieniach (a przykładów takich kluczowych dla warsztatu pisarskiego sporów w omawianej korespondencji znajdziemy więcej) odsłania się cała istota podejścia Mackiewicza do słowa. Jest on pisarzem, który tworzy z autopsji, ufając swoim nakarmionym empirią zmysłom. To nic innego jak sztandarowe dla niego postawienie na prawdę w literaturze, ale tu widoczne w językowym drobiazgu.

<sup>8</sup> Zob. książkę W. Tarnawskiego *Od Gombrowicza do Mackiewicza* (Londyn 1980), zbierającą najważniejsze jego szkice krytycznoliterackie.

A z innej strony patrząc – stanowi to doskonałą ilustrację patriotyzmu pejzażu, którego Mackiewicz był wielkim zwolennikiem. Autor *Drogi donikąd* stara się zawsze pisać adekwatnie do konkretnego miejsca wydarzeń i panującego tam obyczaju językowego (o tym zapewne m.in. myśleli przytaczani tu Zabłoccy, kiedy wspominali o unieśmiertelnieniu pod piórem Mackiewicza ziem i ludzi Wielkiego Księstwa Litewskiego). Kluczowe w tym kontekście wydaje się zacytowane przed chwilą wyznanie pisarza: „ale ja widzę inaczej”, ponieważ odsłania ono obrazowy, wizyjny sposób jego patrzenia na rzeczywistość. Z takim spojrzaniem (czy szerzej: zmysłowym odbiorem świata) idzie w parze język, nawet jeśli trzeba dla obrazu niejednokrotnie nagiąć gramatykę. Innymi słowy, klasyczna *licentia poetica!* Pozwala to znacznie lepiej zrozumieć tendencje wydawców *Dzieł* Mackiewicza, aby jak najmniej ingerować w oryginalny język jego prozy.

W tym dziale literackim są też ważne dialogi Mackiewicza z pisarzami o pisarzach, jak choćby wymiana listów z Czesławem Miłoszem. Autor *Doliny Issy* bardzo szanował swojego krajana, ale nie mógł zrozumieć jego zaciekłości w ocenie ludzi, zwłaszcza byłych komunistów. Myśląc zapewne także o sobie, argumentował, że człowiek to nie krowa i jest w stanie zmienić swoje poglądy. I tu symptomatyczna odpowiedź Mackiewicza, której szczerość mogą potwierdzić wszyscy ci, co znali go osobiście:

Jest to [...] „zaciekłość” – jak Pan mówi – ale jedynie zaciekłość w obronie wolnej myśli. I – wydaje mi się – że jest usprawiedliwiona. Nigdy jednak zaciekłość w stosunku do ludzi i ludzkich motywów ich działania. Pod tym względem wydaje mi się, że jestem – jak by to powiedzieć: bardziej „ludzkim” od Pana... Bo pisze Pan: „Nie jestem zwolennikiem wszechprzebaczenia i wszechtolerancji...” A dla mnie ten problem w ogóle nie istnieje. Mnie chodzi tylko o ustalenie pewnych faktów, o stwierdzenie pewnej (słusznej czy niesłusznej) prawdy obiektywnej. [s. 445]

W ich korespondencji ciekawie też wybrzmiewa i znajduje swój ciąg dalszy polemika z Witoldem Gombrowiczem, którego Miłosz uwielbiał, a Mackiewicz – delikatnie mówiąc – nie nosił. Wydaje mi się, że sedna tej awersji dotyka w jednym z listów późniejszy noblista:

Pana polemika z Gombrowiczem mało mnie obeszła. To różne światy, linie, które nie mogą się przeciąć. Jeśli zawsze opowiadałem się za Gombrowiczem, nie znaczy to, że muszę odbierać Panu co Panu należne za pasję ujawniania prawdy. [s. 440]

Dużo światła na tę niechęć pisarza nie tylko do Gombrowicza, ale i do całej prozy awangardowej (a w sztuce do abstrakcji) rzuca także jeden z listów Toporskiej do Tarnawskiego. Żona Mackiewicza wspomina:

Bardzo często bywały u nas w domu kłótnie literackie, gdy nie mogłam pojąć, jak Józef może odmawiać talentu Gombrowiczowi, czy Straszewiczowi, uważać Kafkę za niezgułę itp. On mi natomiast zarzucał snobizm na Butora np. Wiedziałam, że nie pochodzi to z zawiszi zawodowej, gdyż ma wielu ulubionych pisarzy, nawet – moim zdaniem – przecenianych. Poznałam go zresztą w tych dawnych redakcyjnych czasach, kiedy to wyróżniał się tak rzadkim w tych sferach koleżeństwem, zawsze pierwszy do pochwał, zawsze wybraniający czyjś słaby artykuł. [s. 186]

Następnie zaś Toporska dodaje, że zorientowała się, w czym rzecz, gdy wpadła na myśl następująca:

Van Gogh musiał uważać Cézanne'a za pacykarza i *vice versa*, gdyż inaczej Cézanne malował by jak van Gogh, a van Gogh jak Cézanne. Talenty, wielkie talenty, malują czy piszą nie jak potrafią, ale jak uważają, że należy pisać czy malować. Stąd brak tolerancji dla innych technik czy stylów. [s. 186]



Co ciekawe, Miłosz w ostatnim ze swych listów, reagując z entuzjazmem na zbiór *Fakty, przyroda i ludzie* (1984), zapowiada – analogicznie jak wcześniej Ząbłocka – renesans i koniunkturę na pisanie w stylu autora *Kontry*:

Wydaje mi się, że weszliśmy w okres wielkich przewartościowań literatury polskiej XX wieku, zwłaszcza tam wszędzie, gdzie chodzi o prawdę. A że Pan był zawsze pisarzem prawdziwym, miejsce Pana będzie coraz wyższe. A ta obecna książka znajdzie się wśród kilku najwyższych pozycji prozy. [s. 452–453]

I nawet jeśli ta diagnoza do dziś pozostaje jeszcze proroctwem nie całkiem spełnionym, nie traci nic ze swej przenikliwości.

Na koniec tego wątku literackiego (najobszerniej reprezentowanego w tomie) dodam jeszcze, że bardzo symptomatyczne są też preferencje Mackiewiczza jako jurora Nagrody „Wiadomości”. Wiele o nim samym i jego gustach pisarsko-czytelniczych mówi nominowanie do wyróżnień takich choćby książek spod znaku „patriotyzmu pejzażu” jak w 1969 roku *Atlantyda* Andrzeja Chciuka, a rok później *Twarde żywobyte Jury Odcesty* Pawła Łyska. O pierwszej z nich Mackiewicz powiedział:

Dla mnie była to lektura ciekawa głównie ze względu na możliwość konfrontacji z moim rdzennym krajem: litewsko-białorusko-polskim; rosyjsko-żydowsko-tatarsko-karaimskim itd., itd. Podobieństwa i różnice, od strony zwykłego życia przed r. 1939. Chciuk ujął to doskonale w drobniactwach, ilustrując pomieszanie tamtych języków, wytwarzających swoistą gwarę. Podobnie było u nas. [s. 499]

Analogicznie wyraził się o dziele Łyska, podkreślając dodatkowo walory językowe oraz swoisty realizm tej prozy:

Jest to, moim zdaniem, bardzo szczególna książka. Bardzo oryginalna, wbrew pierwszym pozorom: opisu kraju, zwyczajów, pieśni, folkloru; pisana właściwie w tamtejszej gwarze. Pod tym względem stanowi niewątpliwie dokument dużej wartości. Ale poza tym dokumentarnym znaczeniem, jest w niej coś niezwykłego, coś nowego. Sądzę, że – połączenie elementów literackich czy bodaj nigdy w literaturze nie łączonych. Zaczyna się bowiem nieomal jak w wodewilu: ludzie rozmawiając odśpiewują sobie piosenkami. I oto ten pozornie folklorystyczny wodewil przechodzi – nie tracąc ani przecinka ze swego stylu – w najbardziej realistyczne życie, „żywobyte”, jakim bywa nie tylko tam, ale wszędzie, w całej swej brutalności. I znów: bez uciekania się do farb, którymi zazwyczaj tę brutalność się maluje. [s. 503]

Na marginesie: jaki interesujący pomysł na rozprawę porównawczą o trzech wersjach patriotyzmu pejzażu – litewskiej, ukraińskiej i beskidzkiej, wszystkich zakorzenionych w tradycjach dawnej Rzeczypospolitej.

### Antropologia literatury, czyli filozofia

Na koniec tego tyleż omówienia, ile zaproszenia oraz zachęcenia do lektury *Wielkiej niewiadomej* wróćmy do szkicu tytułowego z tego różnorodnego i bardzo zajmującego tomu 35 *Dzieł* Mackiewiczza. Okładkowa enigma, czyli literatura (niewiadoma, bo nigdy nie sposób przewidzieć ani jej powodzenia wśród krytyków, ani jej koniunktury na rynku czytelnictwa), to dla autora *Drogi donikąd* przede wszystkim bezcenna dostarczycielka wiedzy o człowieku. Nie zastąpią jej najlepsze nawet badania pochodzące z różnych dyscyplin naukowych. Pisarz uważa w tym kontekście, że zmarnowane zostało wielkie dziedzictwo drugiej wojny światowej, rozumianej jako seria sytuacji granicznych, w których ujawniły się niezbrane dotąd pokłady natury ludzkiej:

Obserwaliśmy niezwykle spotęgowanie ludzkich namiętności i ludzkich cech w ogóle. Bo to, co w potocznej mowie nazywa się często: „niehumanizm”, jest w istocie najbardziej humanizmem. [s. 516]

Doświadczenie to, pocięte na wersje narodowe i utylitarne, nie zostało odpowiednio wykorzystane i w sukurs temu powinna przyjść właśnie literatura. Mackiewicz stwierdza:

Otóż tę ogromną lukę, lukę wiedzy o życiu humanim, ma wypełniać literatura. Jak głosi piękny slogan: jest to jej właściwym powołaniem. W ten sposób literatura jest niby teorią tego, co my wszyscy przeżywamy w praktyce. [s. 517]

Karmi się ona zawsze realnym doświadczeniem i powołana jest do jak najbardziej wiernego zobrazowania wszystkich aspektów związanych z humanim przeżywaniem rzeczywistości. Wydaje się, że jeśli Mackiewicz zajmuje w świetle tej literackiej antropologii XX wieku miejsce niezwykle ważne, to dlatego, że ma, jak to określa jeden z odbiorców jego prozy, „urzekającą zdolność wywoływania w czytelniku postaci i obrazów – dar ewokacji” (s. 314)<sup>9</sup>. Obrazy te zaś nie tylko pozwalają lepiej zbliżyć się do prawdy historycznej, ale przede wszystkim pogłębiają wiedzę o humaniach. I tą mocną konkluzją, lecz także z wielkim żalem, muszę ze względu na ograniczone ramy wypowiedzi recenzyjnej przerwać mój wywód, choć tematów do poruszenia na kanwie *Wielkiej niewiadomej* pozostaje naprawdę sporo.

Zupełnie już jednak na koniec taki w stylu Mackiewicza smaczek. Autor *Kontry*, dziękując za przesłany z PRL przez Siemaszkę prezent w postaci żubrówki, odpisuje: „Gdy go otwarłem, wypadła z trawy filigranowa »boża krówka«, jeszcze żyjąca. Widocznie tą drogą »wybrała wolność...” (s. 275).

#### Abstract

ADAM FITAS John Paul II Catholic University of Lublin  
ORCID: 0000-0002-2523-0924

#### A GREAT UNKNOWN, SO WHAT?

The paper offers a problem discussion of a published in 2022 volume 35 of Józef Mackiewicz's *Dzieła* (*Works*) that includes the writer's correspondence with various figures and unpublished to this day and hardly known journalistic texts. The author of the article points at three vital threads in the book, namely historical, literary, and philosophical. The first one is linked with the role that the writer performed in unravelling and describing the Katyn Massacre, the second refers to Mackiewicz's artistic workshop, and the third relates to the function that the writer attributed to literature.

<sup>9</sup> Opinia ta wyszła spod pióra dyplomaty M. Sokolnickiego, w latach 1936–1945 ambasadora Polski w Turcji, a następnie m.in. wykładowcy Uniwersytetu Ankarckiego. Karsov bardzo fortunnie przytacza w przypisie większy fragment jego listu do Mackiewicza wysłanego z Ankary w 1955 roku po lekturze (wspólne z żoną) *Drogi donikąd*. Warto go tu zacytować (s. 313, przypis 121): „Czytając – słysząc – widzi się miasto, przechodnie domy i podwórza, zaułki, osiedla, moczary i przede wszystkim drogi. Wreszcie ludzi, i lepsze od nich – życie ptaków. Bardzo jesteśmy wdzięczni za tę książkę i za daną w niej wizję. Rozważania na tej drodze donikąd poruszyły wiele zagadnień, stanowiących ciągle przedmiot moich przemyśleń i potwierdziły dla mnie tezę, jaką kiedyś sformułowałem o »kryzysie człowieka«, czy może kryzysie cywilizacyjnym. Czyżby więc Europa z jej dwutysięcletnią cywilizacją przestała mieć »silę wstępną« i rozpadała się pod samym dotknięciem gwałtu? czyżby bolszewizm nie był tedy jedynie symptomem głębszego załamania we współczesnym człowieku?”